

Philippe Madet: Pragnienie psychoanalitka – bez miłości?

Wystąpienie wygłoszone w czasie Dnia Kolegów Klinicznych Szkoły Psychoanalizy
EPFCL-Francja, 18 marca 2023 r.

Tezę, którą tu badam, można streścić w następujący sposób:

Ponieważ leczenie psychoanalityczne nie jest czymś upragnionym, wydaje się, że tym bardziej wymaga ono pragnienia analityka, które z kolei często uważa się za oderwane od jego osoby. Ale czyż analityk nie potrzebuje pragnienia, aby móc sprawować tę funkcję? Innymi słowy, czy analityk, który miałby zmierzać w kierunku bycia świętym, funkcjonuje bez rozkoszy?

Leczenie psychoanalityczne nie jest czymś upragnionym ani dla analizującego się, ani dla analityka, więc...

Co do analizującego się, to istnieją wypowiedzi, które wydają mi się potwierdzać charakter leczenia jako przez niego nieupragniony. Weźmy przykładowo taką oto formułę, pochodzącą od pacjenta, który po tym, jak zaczął zdawać sobie sprawę ze swego fantazmatu, stwierdził: „Jeśli musimy dokonać dekonstrukcji, jeśli musimy porzucić urojenie, to niespecjalnie mnie to kręci”. A przecież porzucenie urojenia jest rzeczywiście jednym z efektów analizy. I drugi przykład, z taką formułą: „Mam żal do Pana za to, że z Panem rozmawiałam. Poszłam do domu zupełnie przygnębiona, musiałam się zmusić, żeby tu dzisiaj przyjść”. Wydaje się, że ujawnia się tu coś z odniesienia do wiedzy i do jej okropności [z fr. *horreur*], co nie jest zbyt pociągające. Albo jeszcze inny przykład analizującego się, który stwierdza, że koszt, jaki się płaci jest bardzo wysoki, a stwierdza to dokładnie wtedy, kiedy zauważa konsekwencje swojej pracy w analizie dla relacji z otoczeniem: *Czy wcześniej nie było lepiej? Czy to się opłaca?* Ostatni przykład dotyczy osób, które przyszły do mnie w czasie emisji serialu „W terapii” wiedzione tym, co tam zobaczyły, i co do których myślę, że mogę to powiedzieć po fakcie, że miały one pragnienie leczenia. Tyle, że z faktu, że im wydawało się one upragnione, wynikał właśnie problem. Dla niektórych z tych osób, po jednej czy dwóch sesjach, płomień bardzo szybko gasł, kiedy tylko zdawały one sobie sprawę z tego, że nie będzie tak jak w telewizji, że nie jesteśmy na pokazie z widzami, którzy cieszyliby się z ich wyczynów. Tak więc, jeśli jest pragnienie wyleczenia, ale nie ma symptomu, który daje w kość, to nie działa. Natomiast w przypadku innych osób, takich, które zgłosiły się w podobnych okolicznościach i które zaczęły pracę w analizie, to można zauważyć, że stało się to po tym, kiedy na pierwszej sesji wyniknął jakiś zgrzyt. Wtedy, to nie pragnienie wyleczenia sprawiło, że wróciły one na kolejne sesje, tylko fakt, że w efekcie tegoż zgrzytu pojawiło się u nich zakłopotanie i otwarcie na inną wiedzę.

No bo gdyby leczenie było upragnione, to dlaczego ktoś miałby chcieć je zakończyć? Na pewno istnieją analizujący się, którzy nie chcą zakończenia leczenia, ale wydaje się, że jest to mniejszość. I wtedy też pojawia się pytanie, czy w tych przypadkach chodzi o pragnienie wyleczenia, wraz z wszelkimi jego konsekwencjami, czy raczej o domaganie się dalszego bycia słuchanym? Nawet jeśli zakończenie leczenia jest trudne, nawet jeśli kończenie leczenia może trwać długo, to jednak chce się, żeby to się skończyło. Ci, którzy skończyli swoją analizę, poza tym, że nie muszą do niej wracać, bo już ją skończyli, to nawet jeśli potrafią opowiadać o swojej analizie z entuzjazmem, ze wzruszeniem, to nie słyszę, żeby mówili, że jest im przykro, że to się skończyło. W gruncie rzeczy są z tego całkiem zadowoleni.

Któż może chcieć czegoś, co jest długie, kosztowne, co nie uprzedza z góry o tym, czego się człowiek dowie albo czegoś, gdzie się usłyszy okropność, gdzie człowiek dowie się tego, czego ludzie nie chcą wiedzieć? Kto może pragnąć interpretacji kierowanej przez realne, która nie budzi entuzjazmu? Kto, zgłaszając się na leczenie, może pragnąć znaleźć to, co nie jest do wyleczenia? Tym, co jest oczekiwane przez ludzi jest wyobrazeniowe i symboliczne; to te dwa [rejestry] wywołują marzenia, a przez to pozwalają spać, w przeciwieństwie do tego, co realne. Aby zaangażować się w leczenie, trzeba więc mieć nie tyle pragnienie wyleczenia, co podwójną przyczynę. Po pierwsze, potrzebę, potrzebę, bez której można by się obejść¹. Po drugie, pragnienie analityka, które ustanowi przyczynę poprzez bycie pozorem obiektu.

Jeśli wyleczenie nie jest upragnione, to tym bardziej jest tu i musi tu być pragnienie, które zakłada istnienie pragnienia analityka. Powiedzieć „pragnienie analityka” to nie to samo, co powiedzieć „pragnienie wyleczenia”. Twierdzę, że dla analityka leczenie również nie jest czymś upragnionym; to nie tam znajduje się jego własne pragnienie. W końcu okropność wiedzy dla analizującego się ma swój odpowiednik dla analityka; jest to okropność aktu analitycznego, do którego dodana zostanie destytucja podmiotowa² zapisana na bilecie wstępu³. Istnieją więc poważne obiekcje wobec angażowania się w to.

Pragnienie analityka musi być czymś bardzo szczególnym, skoro pozwala wprowadzić analizującego się i analityka jako osobę w coś takiego, czym jest leczenie. Nie może to być pragnienie takie jak inne; co jest logiczne, ponieważ dyskurs analityczny nie jest taki jak inne dyskursy. A skoro nie jest taki jak inne, to sytuuje się gdzie indziej.

¹ Oto mój pomysł: chcieć przejść analizę, chcieć tylko tego doświadczyć, tak po prostu, by wypróbować, bo jest to coś, o czym możemy mówić w towarzystwie - to nie może się udać. Co więcej, Lacan powiedział, że odrzuca, że nie przyjmuje w analizie ludzi, którzy po prostu chcą poznać siebie. Więc trzeba tego potrzebować, trzeba mieć poważny problem, poważny symptom, który boli. Kiedy mówię, że moglibyśmy się obejść bez tej potrzeby, to znaczy, że moglibyśmy się obejść bez tego, co boli, że nie chcemy tego, nawet jeśli jesteśmy paradoksalni, nawet jeśli możemy też kochać umartwiająca nas rozkosz.

² Destytucja - *daw.* «pozbawienie kogoś zajmowanego stanowiska» [Za: PWN], w tym przypadku chodzi o zmianę w zakresie dotychczasowej pozycji podmiotu. – przyp. tłum.

³ Przywołuję tu wypowiedź Jacquesa Lacana zawartą w jego "Propozycji z 9 października 1967 roku odnośnie Analityka Szkoły".

Jak wiemy, oprócz potrzeby, aby pojawił się symptom dający w kość, po stronie analizującego się potrzebne jest spełnienie pewnych warunków wejścia w analizę. Nieodzowna jest wiara w nieświadome, tj. idea, że podmiot może mieć coś wspólnego z tym, co mu się przydarza, oraz przeniesienie.⁴ Znamy też warunki konieczne do rozpoczęcia analizy po stronie analityka, jesteśmy w stanie odwołać się w tym względzie do teorii Lacana. Ponieważ leczenie nie jest upragnione, musi być ono niesione przez pragnienie analityka, bez którego nic z oczekiwań analizującego się nie może nabrać kształtu. Bez pragnienia analityka może zaistnieć początek pracy, ale bez niego praca nie będzie mogła się toczyć przez cały proces, który jest długi; bez takiego założenia trudno zrozumieć jak psychoanalizujący się, bez przyczyny, która go do tego popycha, bez przyczyny niesionej przez pragnącego, miałby na analizę przychodzić przez lata.

W myśleniu lacanowskim [w kwestii pragnienia analityka], kładziemy duży nacisk raczej na pragnienie niż na analityka, co wskazuje, że to nie sama osoba analityka jest tu istotna, lecz tegoż analityka akt. Analityk musi zachować swoje myśli dla siebie i móc grać martwego. Jeśli u sterów jest tylko to, co upragnione, jak to się dzieje w przypadku osób, które przyszły pod wpływem serialu „W terapii”, to nie działa. Pragnienie analityka, po prostu pragnienie, pragnienie bez obiektu, nie ma nic wspólnego z pragnieniem bycia analitykiem. Ale też fakt, że jest ono bez obiektu, nie czyni go pragnieniem bez przyczyny. Analityk również potrzebuje przyczyny dla swojego pragnienia. Pragnienie, dla każdego, może działać tylko za sprawą jego przyczyny, i tak też jest w przypadku analityka. Ta przyczyna jest w zasadzie bardzo bliska przyczynie funkcjonującej dla analizującego się, tu także jest nią wiedza, z tym, że dla analityka różni się to w kilku punktach: nie jest to wiedza o sobie samym, którą zaprzęga on do pracy; wie on, że wiedza nigdy nie może być całkowita, że zawsze będzie jej brakowało; wie też, że z pogoni za wiedzą nie ma wyjścia, nie ma magicznej formuły, która dostarczyłaby wiedzy o tajemnicy życia.

Tym samym dla analityka uczynienie siebie przyczyną pragnienia [dla analizującego się] jest konieczne, ale nie jest wystarczające. Potrzebne jest pragnienie by wiedzieć, to pragnienie bez końca, które nigdy nie opuszcza psychoanalityka.

I teraz, fakt, że pragnienie analityka zostało wywołane przyczyną, nie implikuje automatycznie, że zasiądzie on w fotelu osoby, która podejmuje się tej funkcji. Pytanie, czy do wykonywania tej profesji nie jest potrzebne pragnienie bycia, bycia w tym miejscu?

W matemie dyskursu analityka ten ostatni nie pojawia się jako podmiot, lecz jako pozór obiektu *a*, co może nas skłonić do myślenia, że pragnienie analityka jest pragnieniem czystym, uwolnionym od podmiotu, ale wtedy niejako zdehumanizowanym. Czy jednak pragnienie jest czymś, co miałoby być całkowicie oderwane od osoby? Załóżmy, że tak, ale osobę tę musi jednak

⁴ To odpowiada temu, co powiedziałem wcześniej - potrzeba, czyli konieczność przeprowadzenia analizy, jest tym, co boli i nie pozwala żyć, jest symptomem, który daje w kość. W końcu, jeśli jest dobrze, jeśli nie ma palącej potrzeby, to po co porywać się na taką przygodę jak analiza?

interesować sprawą bycia w tym miejscu. Trzeba, aby analityk był świętym, to na pewno; trzeba, by nie czerpał z tego rozkoszy, to warunek konieczny dla jego działania. Jeśli kastracja jest stawką w wyleczeniu, to również analityk musi się jej poddać, co jest jakoby rzeczą przyswojoną. Aby zająć funkcję analityka, relacja do wymiaru fallicznego musi zostać utemperowana, zdesakralizowana. Ale to, że analityk działa w ramach logiki nie-wszystkiego, nie przeszkadza mu czy jej w tym, że ma do czynienia z wymiarem fallicznym. Pragnienie analityka nie może być czyste, ponieważ analiza nie jest pozbawiona resztki. Przychodzi się do analizy z racji na wzmiankowaną wyżej kość i wychodzi się z niej kością; co prawda nie z taką samą, jak ta pierwsza, ale nadal jest to kość mimo wszystko, tym razem jest to kość nieuleczalna. Musimy być święci w naszym dyskursie, ale nie wolno nam się brać za świętych.

Pragnienie analityków?

Co więc interesuje analityka?

O ile analizujący się ma nadzieję, że analiza uprości jego życie - a jest to częste domaganie „chciałbym/chciałabym, żeby to było prostsze” - to nie można powiedzieć, że życie po analizie jest prostsze; może jest nawet odwrotnie, tak bardzo odczuwalna jest odpowiedzialność. Przejście od domagania się do odpowiedzi nie jest łatwe. Mamy wyobrażenie o okropności aktu analitycznego, wiemy, że wieloletnie przeniesienie nie zawsze jest łatwe do zniesienia, a wizja [, że na koniec analizy analityk] staje się odpadem nie jest sama w sobie zbyt kusząca. Potrzeba do tego pragnienia analityka, ale czy analitycy istnieją bez tego pragnienia by?

To, czy umiemy wyjaśnić czym jest pragnienie analityka, dać odpowiedź na pytanie o pragnienie analityków, odpowiedź obowiązującą dla wszystkich, zobiektywizowaną, a nawet naukową – to nie jest pewne. Ponieważ w rzeczywistości jest to niemożliwe; faktem jest, że nie jest to możliwe. Skoro nie ma analizy zbiorowej i możliwa jest tylko analiza jedna po drugiej, to każda analiza, która dobiega końca produkuje analityka, ale też i jakiegoś po prostu analityka. Innymi słowami, o ile istnieje pragnienie analityka, to analityk przez duże A nie istnieje, tak jak nie istnieje kobieta przez duże K, ale jacyś analitycy istnieją. O pragnieniu analityka można mówić ogólnie, ale o pragnieniu jakiegoś pojedynczego analityka, możemy mówić tylko wtedy, gdy mówimy o swoim własnym. Pragnienie obecne u innych analityków można wysłyszeć, ale nie można go wypowiedzieć.

Musimy więc zadowolić się tym, czym każda osoba jest jako analityk, co z jednej strony pozwala każdemu analizującemu się znaleźć dla siebie analityka, a z drugiej skonfrontować się z trudnością związaną ze znalezieniem go.

To właśnie kwestią znalezienia dla siebie analityka zajmę się teraz, w szczególności w kontekście wejścia w analizę. Poza warunkami koniecznymi dla analizującego się i dla analityka,

potrzebne jest jeszcze coś bardziej szczególnego. Wejście w analizę zakłada decyzję zarówno analizującego się, jak i analityka, ale żaden z nich nie decyduje sam, musi tu się pojawić alchemia – tyle, że nie między dwoma podmiotami, skoro jeden z nich znajduje się w miejscu obiektu – alchemia taka, która połączy ich mimo wszystko, i w ten sposób wytworzy więź, która pozwoli by pojawił się dyskurs. Choć w przeniesieniu istnieje z pewnością rozbieżność pomiędzy tymi podmiotami, to jednak analityk i analizujący się stanowią również parę, co oznacza, że libido analizujące nie jest w analityku wygaszone. To, że analiza umożliwia przejście od domagania się do odpowiedzi, nie sprawia, że znika domaganie się adresowane do wiedzy analitycznej.

Związek analizującego się z analitykiem jest tym bardziej szczególny, że nie ma charakteru intersubiektywności, być może wręcz spycha każdego z nich w samotność. Analityk autoryzuje się nie inaczej niż sam; analizujący się, leżąc na kozetce i nie mając już naprzeciw siebie analityka, znajduje się zaś sam na sam ze swoją mową.

Czy można powiedzieć, że analityk jest magnesem (z fr. *un aimant*⁵) w sensie sprawiania, że analizujący się przylega i wpisuje się w dyskurs analityczny, ale także w sensie kochania, co nie dyskwalifikuje go w jego funkcji, o ile nie celuje on w odwzajemnienie, jak to się dzieje w przypadku miłości powszechnej? Posługując się znaczącym „kochać”, zbliżam się tu do delikatnego, wręcz polemicznego tematu. Należy rozumieć, że nie mówię tu o miłości jako o przeciw-przeniesieniu, o takiej miłości, która dążyłaby do tego, aby być odwzajemniana przez analizującego się, po to, aby mu się podobać, a przez to zmniejszać jego cierpienie czy chronić go przed realnym. Miłość może czasem przynieść jakieś dobro, ale na pewno nie przynosi analizy, tak rozumiana, miłość byłaby rozkoszą dla analityka, który wtedy de facto zapomniałby o analizującym się. Bowiem gdyby analityk umieścił swoją agalmę w analizującym się, to jest pewne, że nie mógłby wtedy uczynić siebie samego obiektem-przyczyną. Co więcej, interpretacja, czyli to, czego między innymi oczekuje się od analityka, nie może być aktem miłości.

Mówię tu więc o innej miłości, o tej pozbawionej wzajemności, gdyż nie chodzi tu o odpowiedź na domaganie się miłości. Czy więc można powiedzieć, że podobnie jak w przypadku analizującego się, także w przypadku analityka istnieje coś takiego jak nowa miłość?

Nowa miłość u analizującego się jest skierowana do wiedzy, która ma być wydobyta. Czy nowa miłość u analityka byłaby skierowana do wiedzy, która ma być opracowana?

Jakie miłości?

Wiedza jest tym, co łączy analityka i analizującego się, ale nie jako wiedza znana. Wraz z wejściem w analizę, obaj oni wchodzi w strefę niewiedzy, muszą się zgodzić na wejście w nią. Dla analizującego się jest to nieświadome, a dla analityka to jest niewiedza względem tego, co wyjdzie

⁵ Także: kochający – przyp. tłum.

z puszki Pandory; analityk musi jednocześnie zawiesić własną wiedzę i móc się na niej oprzeć. Jest w tym coś, co się aktywuje dla nich obu, i jest intymność związku wokół wiedzy, czy też raczej niewiedzy. To, co się wydarzy, co zostanie powiedziane, jest nieznanne, a koniec nie jest z góry napisany. Trzeba więc lubić iść w stronę nieznanego, nieznanego jakim dla analityka jest analiza. Dlatego za każdym razem, nawet na każdej sesji, u obu może pojawić się pewna forma tremy. Nigdy nie wiadomo z góry, co zostanie powiedziane, a jeśli są niespodzianki po stronie analizującego się, to są również niespodzianki po stronie analityka. Jest to więc więź jak żadna inna, różna na przykład od więzi nauczyciel-uczeń, której celem jest poznanie i ewentualnie uznanie w postaci dyplomu.

Analityk kocha wiedzę jako enigmę, a więc kocha raczej pytanie niż odpowiedź. Czyż kontynuowanie pracy analityka po zakończeniu analizy nie polega na znalezieniu pytania, które dotyczy analizy jako całości? Pytanie, które jest zawsze żywe, ale które nie jest pozbawione odpowiedzi. Pracując, zadając pytania, dokonujemy odkryć, poznajemy tajemnice, zdobywamy wiedzę. Czyż nie trzeba kochać tej wiedzy?

Pragnienie by wiedzieć, poza samą miłością do wiedzenia, wiąże się z doświadczeniem. Tego możemy się nauczyć w leczeniu: wiedza się opracowuje, nie jest ona dana jako opracowana. To właśnie umożliwia zapis w analizie, czyli coś jeszcze innego, poza lekturą i odszyfrowywaniem, które mogłoby trwać [w nieskończoność] jako czyste rozkoszowanie się. Proces ten jest taki sam dla analityka, dla którego wiedza wypracowuje się na przykład w kartelach, na spotkaniach, w różnego rodzaju gremiach, w czasie superwizji prowadzonych analiz, czyli przy pomocy narzędzi, w których analityk znajduje się w sytuacji doświadczenia. To właśnie prowadzi mnie do stwierdzenia, że dla analityka może to być również kwestia kochania doświadczenia, tego właśnie opracowywania wspólnie z innymi. Jest to chęć kontynuowania tego doświadczenia, nawet jeśli znajduje się ono w innym miejscu niż to, w którym znajduje się analizujący się. Samo kontynuowanie czytania nie wytworzyłoby żadnego zapisu, w sensie jakiegokolwiek zaangażowania. Analityk nie tylko chce czytać, analogicznie jak w leczeniu nie chodzi tylko o to, by analizujący się czytał.

Opracowywanie, w leczeniu i w szkole, w obu przypadkach jest zapisywaniem, nie jest więc abstrakcją.

Kochać wiedzę, kochać doświadczenie, to z pewnością zajmować się enigmą, ale to także kochać tekst i palimpsest, kwestionować je. To właśnie w tekście znajduje się wiedza. To nasz własny tekst, tzn.: tekst pochodzący z naszych własnych doświadczeń analizy, tekst pochodzący z analiz od analizujących się, to także teksty w bardziej potocznym znaczeniu tego słowa, teksty pisane i publikowane, teksty Lacana między innymi. Kochać tekst to kochać włókna, nici, które go

utkały. Jest to zatem czymś innym niż kochać to, co powiedziane (z fr. *les dits*). To jest kochać wypowiedzenie (z fr. *le dire*), w pewien sposób niezredagowane - efekt prawdy.

To prowadzi mnie do najbardziej delikatnego aspektu moich poszukiwań. Mówiłem o miłości do wiedzy, do doświadczenia, do tekstu. A czy możemy mówić o kochaniu pacjenta?

Przedstawiam to wprowadzenie, aby zawczasu wyjaśnić pewne sprawy. Analityk nie odpowiada swoją miłością, lecz swoim nieprzejednanym pragnieniem. W miłości się siebie nawzajem rozumie, albo przynajmniej uważa się, że się rozumie. W analizie nie chodzi o rozumienie, lecz o uchwycenie czegoś. W miłości jest komfort i uwodzenie, ale nie jest tak w analizie. Analizujący się jest przyciągany, analityk go przyciąga, ale nie dla siebie, tak jak to się dzieje w miłości. Lacan w sposób znamieny mówi o różnicy: „To, co analityk ma do dania, w przeciwieństwie do partnera w miłości, jest tym, czego nie może przewyższyć najpiękniejsza panna młoda na świecie, jest to mianowicie to, co ma. A to, co ma, to nic innego jak jego pragnienie, podobnie jak w przypadku analizującego się, tyle że jest to pragnienie poinformowane (z fr. *averti*)⁶. Miłość nie jest więc przewodnikiem, ale to nie znaczy, że jej nie ma. W Seminarium VIII [„Przeniesienie”], Lacan pyta: „Dlaczego ruch miłości i nienawiści miałby być wykluczony sam w sobie? Dlaczego miałby on dyskwalifikować analityka w jego funkcji?”⁷. Lacan dodaje nawet, że „im dalej w przypadku analityka posunięty był proces analizy, tym bardziej będzie mógł on być następnie szczerze zakochany lub szczerze w stanie awersji, wstrętu”⁸. Zatem im bardziej pragnienie analityka będzie na miejscu, tym mniejsza będzie dyskwalifikacja, tym mniejsze będzie ryzyko, że analityk, nawet jeśli taki pomysł przejdzie mu przez głowę, weźmie analizującego się w ramiona lub wyrzuci go przez okno⁹.

Proponuję tę formułę jako wniosek - analiza nie jest pozbawiona resztki tego, co nieuleczalne, a jeśli pragnienie analityka ma być czymś pozbawionym miłości, to sam analityk nie jest pozbawiony ani miłości, ani nienawiści.

Tłum. Anna Wojakowska-Skiba

⁶ J. Lacan, *Le séminaire, livre VII, L'éthique de la psychanalyse*, Paris, Seuil, 1986, p. 347.

⁷ J. Lacan, *Le séminaire, livre VIII, Le transfert*, Paris, Seuil, 1991, p. 224.

⁸ *Ibid.*, p. 224.

⁹ *Ibid.*, p. 225.